KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA



67% DOMINIKA

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

67% DOMINIKA

Na końcu książki umieszczono ostrzeżenia dotyczące treści.
Zachęcamy bardziej wrażliwych czytelników
do zapoznania się z nimi przed decyzją o lekturze.

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna
Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: RKS Janusz Muzyczyszyn – https://muzyczyszyn.pl

Pierwsza korekta: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczak.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos
Materiały graficzne: Canva Pro, DALL·E

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca
Wydawnictwo Erxos
https://erxos.com
wydawnictwo@erxos.com

Wydanie II

ISBN 978-83-980992-9-5

Rozdział pierwszy

Czwarty września

Ciemność otuliła miasto kokonem ciszy i spokoju. Deszcz siąpił od dłuższego czasu, nieprzyjemnie wkradając się za kołnierz kurtki każdego, kto raczył wyjść z domu.

Dominik nie wziął ze sobą parasola. Pozwalał, by ta wilgoć oblepiła go niczym smoła, ciągnąc na samo dno beznadziei.

Nie chciał tego dla siebie, a tym bardziej nie chciał tego dla niej. Rzeczywistość jednak znowu okazała się dużo gorsza od jakiegokolwiek koszmaru.

Szedł kompletnie sam wśród ciemności, a w dłoni ściskał bukiet białych róż kupionych w kwiaciarni pobliskiego marketu. Samochód, którym tu przyjechał, był przesiąknięty jej zapachem. Cały czas miał wrażenie, jakby szła obok niego, śmiała się, zagadywała i pokpiwała.

Ale nigdy więcej już tego nie zrobi.

Gdy zobaczył rząd świeżych grobów, mimowolnie zacisnął dłonie. Kolce róż wbiły mu się boleśnie w skórę, lecz właściwie tego nie poczuł. Nic nie może się równać z bólem straty.

Z każdym kolejnym krokiem szedł coraz wolniej. Wczorajszy pogrzeb jawił się jak wielki żart, ale ranek jakoś go nie rozwiał.

Umarła.

Kwiaty leżące na dopiero co zasypanym grobie wciąż były świeże, a żałobne szarfy szeleściły na lekkim wietrze. Wielki krzyż drwił z niego, a czarna tabliczka z jej imieniem wbijała mu w serce tysiące igieł. Z biegiem czasu nauczył się ich już nie czuć. To kolejna kobieta, którą darzył miłością, a teraz musiał patrzeć na jej mogiłę. I choć powoli stawało się to codziennością, nie sposób do tego przywyknąć.

Upadł na kolana przed palącymi się zniczami. Wbił wolną dłoń w rozkopaną ziemię i ją ścisnął, jakby chciał się przywitać z przyjacielem, ale przecież leżała te parę metrów głębiej. I już nic nie mogła poczuć.

– Przepraszam… tak bardzo cię przepraszam…

Nawet nie zauważył, kiedy zaczął płakać. Gorące łzy mieszały się z zimnymi kroplami deszczu i spadały raz po raz na kleistą ziemię.

Odeszła.

Krzyk Dominika rozdarł cmentarną ciszę. Żaden zmarły jednak nie powstał, nikt nie zwrócił mu uwagi. Był sam. A ona nie ożyje, choć próbowali. Widział, jak jej ciało podskakiwało pod naporem próby obudzenia jej serca. Stał obok. I nie zrobił nic.

Wstał z kolan dopiero wtedy, gdy zimno przeniknęło każdą cząstkę jego ciała i odezwało się dreszczami. Podszedł do krzyża i ucałował czarną tabliczkę z białymi literami.

– Do zobaczenia. Może nawet szybciej, niż myślisz…

Położył kwiaty tam, gdzie powinna spoczywać jej głowa, i musnął palcami delikatne płatki róż. Zabarwił je szkarłatem swojej krwi.

Utracił kolejną cząstkę siebie.

Rozdział drugi

Ósmy czerwca

Ostatnie kilka dni minęło Klarze tak, jakby była pod wpływem mocnej narkozy i kroczyła po świecie zanurzonym we mgle, nie do końca rozumiejąc, co się tak naprawdę dzieje. Do tej pory tylko myślała, jak przetrwać. Teraz musiała się zastanowić, co zrobić, żeby prawdziwie żyć.

Maks jej nie niepokoił, przynajmniej na razie. Od ich spotkania w sali konferencyjnej panowała jakaś dziwna, niezwiastująca niczego dobrego cisza. Dokładnie tak, jakby znalazła się w oku cyklonu i czekała, aż wiatr wydarzeń w końcu znowu ją porwie.

Dominik za to próbował za wszelką cenę naprawić swoje błędy. Pojechał do Maksa po jej rzeczy, pomógł w planowaniu remontu i układaniu na nowo życia – na razie w wynajmowanym mieszkaniu. Po prawdzie wyręczał ją we wszystkim, co zdążyła wyartykułować. Szkoda tylko, że nie miał świadomości, jak niewiele to wszystko znaczy. Skrzywdził ją. Tak samo jak Maks. Mogła im wybaczyć, żeby móc jakoś funkcjonować, ale na pewno nie zapomni. Nigdy.

Rezygnacja ze stanowiska w poprzedniej firmie była jedynie formalnością. Nikt nie chciał trzymać u siebie wariatki z depresją, dlatego Klary nie obowiązywał żaden okres wypowiedzenia. Właściwie to kierownik odetchnął z ulgą, kiedy rzuciła na stół swoje warunki.

Dzisiaj za to będzie jej pierwszy prawdziwy dzień w nowej pracy. W końcu się dowie, do jakiego projektu zostanie przydzielona, i może wszystko się unormuje.

Nie chcąc nikogo straszyć, włożyła sukienkę z długimi, rozkloszowanymi rękawami, pod którymi z łatwością mogła skryć kikut małego palca.

Uzbrojona w kartę dostępu i laptopa otrzymanego już w poniedziałek dojechała do Oliwy i z przyklejonym uśmiechem wjechała na odpowiednie piętro wielkiego biurowca. Miła recepcjonistka od razu wskazała, gdzie ma szukać Rafała, który powinien ją dziś wprowadzić w działanie firmy. Przedwczoraj, gdy pierwszy raz się spotkali, nie dowiedziała się niczego prócz tego, że musi przejść jakieś HR-owe szkolenie online, które dostała już na służbowego maila. Typowy burdel każdego korpo.

Wesołego team leadera znalazła w kuchni. Akurat przygotowywał sobie coś do picia. Uśmiechnął się szeroko na widok Klary.

– O, hej! Super cię widzieć. Masz ochotę na kawę? – Popukał palcem w wypasiony ekspres, który robił chyba każdy możliwy napój, a i niewiele brakowało, by zaczął robić pranie.

– W sumie czemu nie, zaraz coś sobie zrobię… Co tam dzisiaj słychać na pokładzie? – Wybrała białą kawę, wzięła kubek jednorazowy i wsypała sporo cukru.

Rafał krytycznie spojrzał na jej miksturę, która w przeciwieństwie do jego napoju owsianego i stewii wydawała się dość staromodna i przede wszystkim mało zdrowa.

– A całkiem dobrze. Otwieramy dzisiaj nowy projekt, dlatego sama rozumiesz, skąd taki spokój. Nie ma specyfikacji, nie ma wizualizacji, nie ma niczego. Przez najbliższe tygodnie stół do piłkarzyków będzie okupowany. Prowadzimy zapisy. – Wyszczerzył zęby jak wściekły lis i szturchnął ją lekko w ramię. Klara przymknęła oczy, ale nic nie powiedziała. – Może cię zapisać, co?

– Jakoś nie przepadam za piłkarzykami – odpowiedziała, a w głowie dodała: „i za ludźmi też nie". – To do tego projektu trafię? Tego nowego?

Rafał zmarszczył brwi i otworzył usta, by zaraz je zamknąć. Znowu je rozchylił i wzruszył ramionami.

– No… Małe zamieszanie wynikło… Miałaś w nim być, ale okazało się, że nie potrzebujemy więcej aż tak doświadczonych osób, wszedł w to HR i koniec końców masz trafić do innego projektu, którym zajmuje się Mszczuj. Jakieś oprogramowanie do analizy konkurencji czy coś.

Klara zamrugała kilka razy. Podane przez Rafała imię kompletnie ją wybiło z… właściwie ze wszystkiego. Chyba to zauważył, bo pospieszył z wyjaśnieniami:

– Mszczuj. Słowiańskie imię, te sprawy. On pracuje zdalnie, tak że dzisiaj masz mieć z nim meeta i przegadacie wszystko. – Pociągnął łyk swojego hipsterskiego napoju, bo kawą tego nazwać nie można, i skinął głową komuś, kto właśnie wszedł do kuchni.

Klara za to zacisnęła dłonie na kubku, aż kilka ciepłych kropel spadło jej na skórę.

Maks, ty pierdolony chuju… – pomyślała.

– Czekaj, powoli… Jeszcze wczoraj, jak wychodziłam, nie było problemów, a dzisiaj rano już są?

Rafał rozłożył bezradnie ręce.

– Sam chciałbym cię mieć w zespole, ale to nie ucieknie. Co kilka miesięcy na *one-on-one*[*] możesz zgłosić chęć zmiany projektu i w miarę możliwości góra na to pozwala. Tak że nie przejmuj się, jeszcze razem popracujemy. – Poklepał ją po ramieniu, a Klara zaczęła się zastanawiać, co on ma z tym dotykaniem obcych osób. Jeszcze tylko klepania w tyłek brakowało.

– Czyli w sumie niewiele mi powiesz, co? – zapytała, choć nie liczyła na konkretną odpowiedź. Rafał chyba to wyczuł, bo jedynie delikatnie się uśmiechnął, jakby przepraszająco.

– Chodź, pokażę ci twoją miejscówkę. Na spotkaniu wszystkiego się dowiesz. – Położył jej dłoń na łopatce i pokierował ją w odpowiednią stronę. Klara miała ochotę się odwinąć i walnąć go prosto w zęby. Czy nie można funkcjonować bez dotykania?

Wymienili jeszcze parę absolutnie nic nieznaczących zdań, których nie przyswoiła. Dopiero gdy zaczęła ostentacyjnie podłączać komputer do sieci, Rafał zrozumiał i sobie poszedł. Musiała zostać sama, chociaż w tym miejscu i tak graniczyło to z cudem. Najchętniej uderzyłaby kilka razy w ścianę. Ewentualnie w twarz Maksa. W sumie to jakakolwiek twarz byłaby dobra. Pech chciał, że zostały w niej jeszcze resztki samokontroli.

Nie miała wątpliwości, że za tym wszystkim stoi Maks razem z tą hackerską zakałą… Magikiem. Nie pozwoli jej wygrać, za wszelką cenę pokazując, kto jest górą. Nie wiedział tylko, że Klara więcej się nie podda.

Obijała się przez pół dnia, czekając na spotkanie, które pojawiło się w jej kalendarzu dopiero o trzynastej trzydzieści. Akurat wtedy, gdy większość ludzi wychodzi na lunch. Jakże wygodne.

---

[*] *One-on-one* (ang.) – jeden na jednego. Spotkanie pracownika i jego managera polegające na przekazywaniu informacji zwrotnej, ocenie pracy i szukaniu zadowalających rozwiązań.

Sprawdziła obłożenie sal konferencyjnych i zarezerwowała sobie miejsce w jednej z nich. Jeżeli jej podejrzenia okażą się słuszne, będzie potrzebowała odosobnionego kąta, żeby nikomu niczego nie zrobić i na spokojnie wejść w rolę, którą postanowiła odgrywać.

Poszła tam z laptopem pod pachą i butelką wody w dłoni. Zamknęła drzwi i pozasłaniała okna, by nikt jej nie podglądał. Wzięła głębszy oddech i usiadła na jednym z krzeseł, bezceremonialnie kładąc nogi na blat stołu, zaraz obok komputera. Kliknęła link z zaproszenia i pełna nonszalancji oraz czysto podwórkowej ignorancji czekała na rozmówcę. Nie trwało to długo. Mężczyzna o jakże głębokim nicku „M." dołączył do spotkania. Siedział w czarnej bluzie z naciągniętym na głowę kapturem. Nie widziała twarzy, a to, co znajdowało się za jego plecami, było skutecznie wyblurowane.

– Ciebie już do reszty pojebało czy co? Może jeszcze maskę Anonymous założysz? – Pokręciła głową, by po chwili uśmiechnąć się niczym kot. Cmoknęła. – Ach… nie przyjęli cię? Za słaby jesteś?

Twarz M. pozostawała niewidoczna, ale spięcie jego ramion nie uszło uwadze Klary.

– Już wiesz, z kim rozmawiasz? – zapytał, puszczając jej uwagę mimo uszu.

– Z największym przegrywem hackingu, Magikiem vel Mszczujem – parsknęła i klepnęła się dłonią w udo. – W sumie z takim imieniem to się nie dziwię, że wszyscy znają cię z ksywki…

Magik tak zazgrzytał zębami, że aż usłyszała. Wszyscy w branży wiedzieli o jego przerośniętym ego. Każda szpila, którą w niego wbije, doprowadzi ją do małego zwycięstwa.

– Maks niedługo dołączy i wszystko ci powie. – Magik nigdy nie był zwolennikiem długich wypowiedzi. Szkoda mu na nie czasu.

– No tak, pieskowi bez właściciela nawet nie wolno szczeknąć.

Jej działania chyba zaczęły dawać efekty, bo Magik w końcu zaszczycił ją bardziej emocjonalną odpowiedzią.

– Ciekawe, czy przy nim będziesz taka cwana. Już ci odlazło od dupy? – Miał zupełnie inny głos niż dwaj jej stali dręczyciele. Ostry, ale tak naprawdę nierobiący żadnego efektu.

– Moja dupa jest zajebista. Od zawsze. Nic się w tej kwestii nie zmieniło. – Rozejrzała się, milcząc przez pewien czas. Przerwała ciszę pstryknięciem palców i przeniosła wzrok wprost na obiektyw kamerki. – Nie próbuj się znowu wbić do mojej sieci, żeby mnie podglądać. Odpal sobie Pornhuba albo co tam chcesz. U mnie nie masz na co liczyć.

Uniesiona we wdechu pierś sugerowała, że Magik chce coś powiedzieć, ale tego nie zrobił. Maks dołączył do spotkania. Po ubiorze i tym, co miał za plecami, Klara wnioskowała, że siedział w swoim gabinecie.

– Dzień dobry, dzieci. Skoro już jesteśmy wszyscy, może przejdziemy do konkretów? – rzekł jak zawsze ze swoim krzywym uśmieszkiem przyklejonym do ust.

– Skoro już mowa o przechodzeniu, to może dołączysz do mnie, Maks? Chyba jesteśmy w tym samym budynku, co? Bo ten walnięty hacker pewnie będzie udawał, że jest na jakiejś stacji kosmicznej. – Sięgnęła po butelkę, zgrabnie ją podrzuciła i złapała.

Magik milczał, Maks za to cicho się zaśmiał.

– Cieszę się, moja droga, z twojej chęci spotkania mnie osobiście, jednak pozwolisz, że zostanę u siebie. Zazwyczaj nie rozmawiam z programistami. Nie chciałbym, żeby ktoś poczuł się urażony albo odrzucony. Chyba rozumiesz.

Poczekał, aż Klara przewróci oczami, i mówił dalej:

– Bardzo cię proszę, nie denerwuj Magika. Od dzisiaj to będzie twój… nadzorca.

– Nadzorca? – Patrzyła na nich na zmianę. Pokręciła głową i cmoknęła przez zęby. – Nie. Nie ma szans.

Magik milczał, pisząc coś na klawiaturze. Nie tracił ani chwili swojego życia. Maks za to rozparł się wygodnie w fotelu i splótł dłonie na brzuchu.

– Chyba mnie nie zrozumiałaś. To nie było pytanie ani tym bardziej prośba. Nie będziesz tu normalnie pracować, bo nie dam ci dostępów do danych mojej firmy. Magik ma za zadanie pilnować, czy robisz to, co dla ciebie zaplanowałem. On pokręci nosem, ty dostaniesz po uszach. – Z zadowoleniem obserwował, jak Klara próbuje nie pokazać po sobie złości. – Zaraz dostaniesz dostęp do drugiego kalendarza, w którym będziesz miała wszystko rozpisane. Tak że nawet ty bez problemu się w tym połapiesz.

Otwierała usta, by coś powiedzieć, ale Maks tylko wyciągnął rękę, kliknął coś i opuścił spotkanie. Oznajmił jej swoją wolę niczym król i po prostu się rozłączył. Butelka, na której zacisnęła dłoń, zatrzeszczała.

– Zwijaj się. Dostaniesz pinezkę z adresem. Masz tam być za czterdzieści pięć minut.

Ponownie nie zdążyła nawet mrugnąć, a Magika już nie było. Postanowili jej rzucić krótką piłkę, a ona miała ochotę komuś ostro przyłożyć.

***

Zamknęła z trzaskiem laptopa i przetarła twarz dłonią, czego absolutnie nie powinna robić, skoro nałożyła rano makijaż. Odsunęła się gwałtownie na krześle i wstała. Zaczęła krok za krokiem przemierzać salę w tę i z powrotem. Skrzyżowała dłonie za głową, bezskutecznie próbując zapanować nad rodzącym się

w brzuchu nieprzyjemnym uczuciem. Straciła kontrolę. A wygrywa jedynie ten, który ją ma.

Piknięcie telefonu tylko podwyższyło jej ciśnienie, aż migotały jej przed oczami jasne plamy. Powinna się tego spodziewać. Powinna wiedzieć, że Maks tak łatwo nie odpuści i nie zapomni o całej sprawie. Przecież z jakiegoś powodu nie została zabita, a teraz przyjdzie jej się dowiedzieć dlaczego. Szkoda, że nie na własnych warunkach.

No cóż… Pora odnaleźć równowagę. Znowu.

– Pierdoleni, kurwa, jebani gnoje… – wysyczała, wzięła telefon i sprawdziła miejsce, do którego miała się udać. – Siennicka? Zajebiście… Może jeszcze wyślij mnie na Orunię po północy…

Zabrała komputer, zostawiła na stole pustą pogniecioną butelkę i wyszła z pomieszczenia. Szybkim krokiem podążyła do biurka po swoje rzeczy. Rzuciła zdawkowe pożegnanie i udała się do wind, kompletnie ignorując tych, którzy mogli czegoś od niej chcieć.

Kiedy dotarła na parking, czym prędzej wsiadła do Mustanga, włączyła głośno płytę Marilyna Mansona i z piskiem opon wyjechała z garażu. Wzmożony ruch skutecznie uniemożliwił szybką jazdę, jeszcze bardziej podsycając agresję niespokojnie kłębiącą się we wnętrzu Klary.

Dotarła pod wskazany adres dwie minuty przed czasem. Okolica nie wyglądała na specjalnie zadbaną, stare budynki potrzebowały odświeżenia, a niektóre także porządnego remontu. Nie przeszkadzało to jednak ludziom w życiu tutaj czy prowadzeniu biznesu. Zaparkowała obok czarnego Dodge'a, wznosząc oczy ku niebu. Takie auto w takim miejscu? Odpowiedzi nasuwały się same…

Wysiadła, zarzuciła torbę na ramię i rozejrzała się dookoła. Intuicja jej podpowiadała – chociaż po prawdzie wiedza, a nie

intuicja – że w tej dzielnicy mnóstwo osób zapytałoby, czy ma jakiś problem. Nie wynikałoby to jednak z troski.

Prychnęła.

– Na zdrowie, lalka! – usłyszała od przechodzącego obok kolesia, który stracił przestrzeń pomiędzy szyją a barkami. Przymknęła oczy, próbując nad sobą zapanować, i zbliżyła się do drzwi klubu bokserskiego. Otworzyła je i przekroczyła próg.

Budynek, choć z zewnątrz odrapany i mało zachęcający, w środku był wychuchany i zadbany niczym każdy samochód Dominika. Nowe sprzęty, wyczyszczona na błysk podłoga, klimatyczne oświetlenie. To wszystko sprawiało wrażenie wysokiego profesjonalizmu i świadczyło o ogromie kasy włożonej w przygotowanie wnętrza. Nie mówiąc o pasji.

Ćwiczyło tu kilku kolesi, mniej i bardziej wytrenowanych.

Jeden z nich, wytatuowany i mocno umięśniony, podszedł do niej.

– Ty jesteś od Maksa? – zapytał, akcentując słowa podniesieniem głowy.

– Tak. Klara. – Stała bez ruchu, mierząc go spojrzeniem i z całych sił starając się nie okazać strachu. Miała świadomość, że mógłby ją zgnieść jedną ręką jak robaka.

– Igor, ale wszyscy mówią mi: Burza. – Zatoczył ręką koło. – To miejsce na początku będziesz przeklinać, a później pokochasz. Im szybciej przejdziesz do tego drugiego etapu, tym lepiej dla ciebie.

Podążyła wzrokiem za jego dłonią i pokiwała głową.

– Zapewne masz rację. To skąd znasz Maksa? – Odsunęła się od drzwi, nie chcąc stać centralnie na wejściu, i oparła się pośladkami o jakąś szafkę. Nikt oprócz jej rozmówcy nie zwracał na nią uwagi. On za to podszedł do czegoś służącego za recepcję i wyjął stamtąd jakiś pakunek.

– Dostaniesz odpowiedź, jeżeli dobrze wykorzystasz dzisiejszy trening. Miałaś już jakieś zajęcia z samoobrony, boksu, czegokolwiek? – Rzucił w stronę dziewczyny torbę. Ta odbiła się od niej, nie robiąc jej krzywdy, i spadła na podłogę. Klara nawet nie próbowała złapać przedmiotu. Burza wypuścił powietrze z ust. – Nie mów. Już wszystko wiem. – Skinął głową w bok. – Tam są szatnie. Przebierz się i wracaj.

Sięgnęła po otrzymane rzeczy i poszła we wskazanym kierunku. Oduczyła się zadawania głupich pytań, dlatego nie dociekała, co jest w torbie, skąd on ją ma ani w co powinna się przebrać. Szybko dostosowywała się do nowej rzeczywistości. Niestety, to wciąż za wolne tempo.

Tak jak się spodziewała, ktoś przygotował jej ciuchy na trening. Nowe buty w ładnym morskim kolorze i granatowo-błękitny zestaw składający się z legginsów, sportowego stanika i bokserki. Ubrania były ewidentnie nowe, wyprane. Pachniały Maksem.

Klara je włożyła, ale gdy poczuła na sobie zapach mordercy, nie mogła powstrzymać grymasu obrzydzenia. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy pomyślała, że mógł wyprać ten strój razem ze swoimi gaciami. Wzdrygnęła się, związała włosy i nie zastanawiając się już więcej nad jakże istotnymi problemami, wyszła do Burzy.

Rozmawiał z kimś, lecz gdy ją zauważył, wymienił z tą osobą wymowne spojrzenie i podszedł do dziewczyny.

– Najpierw rozgrzewka, a potem zobaczymy, co dalej z tobą zrobić. Powtarzaj za mną.

Przeszli kawałek dalej, zostawiając innych ćwiczących przy ringu i worku treningowym. Klara niespecjalnie się interesowała jakąkolwiek aktywnością fizyczną, dlatego sama rozgrzewka z zaprawionym w boju Burzą spowodowała pieczenie w płucach.

Jeżeli Maks zamierzał ją w ten sposób wykończyć, plan ma genialny.

Kiedy skończyli, Burza wziął z recepcji dwie butelki wody. Jedną z nich chciał rzucić Klarze, lecz w porę się zreflektował.

– Nie jesteś typem sportowca, co? – zagaił, podając jej napój, a ona przyjęła go z wdzięcznością.

Przez chwilę milczała, rozważając, jakiej odpowiedzi powinna udzielić. Próbowała dokonać wyboru między „wszyscy w twojej rodzinie są tacy spostrzegawczy?" a „po czym żeś to wywnioskował?". Postanowiła jednak pójść inną drogą. Nigdy nie wiadomo, kto może się jej w życiu przydać.

– Nie. Moja praca polega na siedzeniu na tyłku i prawdę mówiąc, to mi nie przeszkadza. – Odkręciła butelkę i wzięła kilka małych łyków. Ciągnęło ją do tego, żeby wypić całą wodę naraz, ale doskonale wiedziała, że to początek wycisku i taka ilość płynu w żołądku skończy się jej zwróceniem.

Burza obserwował ją uważnie, jakby oceniająco. Nie wyglądał na typowego boksera, któremu mózg wyciekł na ring.

– Skoro ci to nie przeszkadza, co tu robisz? Będziesz musiała czołgać się do domu po każdym treningu. Inaczej niczego nie osiągniesz. Bez odpowiedniego nastawienia nie dasz rady. Wyrzygasz mi się w którymś kącie, zawstydzisz i więcej nie pokażesz. Skąd mam wiedzieć, że nie marnuję na ciebie czasu?

– Nie przeszkadza mi moje życie. Ba! Nawet je lubię. Nie zmienia to jednak faktu, że pewne rzeczy w tym życiu się zmieniły, a ja nie mam na to wpływu. Muszę się do tego dostosować albo… – Wzruszyła ramionami i odstawiła butelkę na parapet. – Albo sam wiesz co.

Zbliżył się do niej, postawił swoją wodę obok jej i ujął obie dłonie Klary, uważnie się im przyglądając. Świeże blizny, brak dwóch trzecich palca. Nie musiał o nic pytać. Ciało mówiło za nią.

Puścił ją, zerknął jeszcze na bliznę na podbródku i skinął głową.

– Ktoś się tym kimś zajął? Za to, co ci zrobił? – Bystre szare oczy wwiercały się w nią i chociaż pytanie nie było w żaden sposób agresywne, Igor emanował siłą i nieustępliwością. Taką zwyczajną, prostą i skuteczną. Próżno w nim szukać psychopaty, jakim był Maks. Burza to po prostu facet, któremu się śpiewa wszystko, zanim w ogóle zada pytanie, a Klara właśnie sobie uświadomiła, że poznaje coraz więcej ludzi, których nie chciałaby spotkać po zmroku na ulicy.

– Nie. Nikt się nim nie zajął. Ja mam zamiar to zrobić. – Zacisnęła zęby, a jej ciało mimowolnie się napięło. Och, jakże była głupia, sądząc, że tak łatwo pójdzie naprzód. – Jeżeli znasz jakieś sposoby na błyskawiczne skręcenie karku albo pozbawienie przytomności jednym ciosem, jak w amerykańskich filmach akcji, to dawaj.

Burza się zaśmiał, ale zaraz obrzucił ją zaintrygowanym spojrzeniem i uderzył pięścią w otwartą dłoń, aż tatuaże na jego bicepsach się napięły.

– Tego cię nie nauczę, ale dasz sobie radę. Bierzemy się do roboty.

Rozdział trzeci

Dziewiąty czerwca

Następnego dnia Klara nie mogła ruszyć nawet małym palcem. Dostała wczoraj porządny wycisk. Po zabawach z Maksem nie była tak obolała jak teraz. A telefon ciągle piszczał, przypominając jej o kolejnym pięknie zaplanowanym przez Magika dniu.

Kawa nie pomogła. Gofry na śniadanie również, a upalny dzień jedynie pogarszał sprawę. Za godzinę miała jechać na strzelnicę, ale chyba przyjdzie jej się tam doczołgać.

W głowie Klary formował się obraz tego, czego Maks tak naprawdę od niej chce. Robił z niej mięso armatnie, nawet się z tym nie kryjąc. Bez względu na to warto było wrócić. Już wcześniej dorównywała mu inteligencją. Brakowało jej tylko niektórych umiejętności i doświadczenia, by go pokonać. A jak widać, sam zamierzał jej to wszystko dostarczyć.

Chcąc nie chcąc, wsadziła w końcu swoje obolałe ciało do samochodu i pojechała na strzelnicę zgodnie ze wskazówkami nawigacji. Gdyby się tam nie pojawiła, Magik od razu rozkręciłby aferę.

Igor okazał się niezwykle rozgarniętym i przyjemnym człowiekiem. Mocno naciskał podczas treningu, żeby dała z siebie jak najwięcej, ale przecież ona tylko na tym zyska. Była ciekawa, z kim się dzisiaj spotka. Może Maks zaszczyci ją obecnością?

Niestety, jej nadzieje rozwiały się tak szybko, jak tylko przyszły. Przed strzelnicą czekał na nią starszy jegomość, sądząc po koszulce i czapce z daszkiem, ewidentnie walnięty fan starych, zapewne lepszych według niego czasów. Nie wyglądał tak profesjonalnie jak Burza, ale łudziła się, że pierwsze wrażenie bywa mylne. Bądźmy jednak szczerzy. Klara nigdy się nie myliła.

– Taka dupa ma się uczyć strzelać? Pracy na rurze zabrakło? – zwrócił się do niej, poprawiając czapkę.

Oczy Klary zalała czerwona mgła. Gdyby nie obolałe mięśnie i pewność, że nic nie zrobi typowi, już dawno przyłożyłaby mu w kartoflowaty nos.

– I po co otwierasz usta, skoro nic mądrego z nich nie wychodzi? Lepiej je zamknij, bo jeszcze mucha ci wleci – odpowiedziała opanowanym głosem. Doskonale wiedziała, że na takie osoby jak on spokój działa jak płachta na byka.

Facetowi rozszerzyły się nozdrza. Splunął na ziemię, centralnie pod jej nogi. Zrozumiała aluzję. To nie będzie miłe południe. Dla żadnego z nich.

– Masz szczęście, że jestem profesjonalistą, bo przełożyłbym cię przez kolano i nauczył moresu.

– Młoda damo – dodała za niego.

Chyba nie załapał, bo zmarszczył brwi.

– Co? – wydusił z niepowstrzymywaną złością.

– Ludzie w twoim wieku dodają na końcu takiej wypowiedzi „młoda damo". Zapomniałeś o tym, zapewne przez demencję, więc cię wyręczyłam. – Z ukontentowaniem patrzyła, jak facet robi się cały czerwony na twarzy. – Nie dziękuj.

– Do środka! Już! – warknął, odwrócił się i wszedł do biura strzelnicy, kompletnie ją ignorując. Tylko dzięki informacji w kalendarzu wiedziała, że ma na imię Bogdan. Jego zaś jej imię nie interesowało.

Denerwująco powoli podążyła za nim. Bogdan już zdążył wpisać ich na listę, czy co tam musiał zrobić, żeby mogli skorzystać z toru, i czekał na nią, ściskając w jednej dłoni pistolet, a w drugiej – pudełko z nabojami. Jeszcze chwila i zgniecie je tak bardzo, że wszystkie rozsypie. Przez przedramię miał przewieszone dwie pary słuchawek.

Nie czekał, aż się do niego zbliży. Po prostu gwałtownie się odwrócił i udał, jak się okazało, w kierunku przypisanego im miejsca.

Dość wczesna godzina i środek tygodnia sprawiły, że obecny był tu jeden strzelec, oddający się swojej pasji na drugim końcu obiektu.

Bogdan rzucił na pulpit broń, naboje i jedną parę słuchawek. Drugie założył, a następnie machnął ręką.

– Zobaczymy, jaka teraz będziesz wyszczekana, gówniaro. – Nie powiedział nic więcej, tylko patrzył na nią swoimi małymi, świńskimi oczkami. Na końcu toru wisiała nowa tarcza strzelecka, kusząc, by ją podziurawić.

Klara założyła słuchawki i spojrzała na pistolet. Kompletnie się na nim nie znała, ale podczas pobytu u Maksa siłą rzeczy liznęła podstawy. Trochę na czuja, trochę coś już wiedząc, napełniła magazynek, włożyła go, odbezpieczyła broń i przeładowała, cały czas celując ku tarczy, choć kusiło ją, by nauczyć Bogdana kultury.

Nauczyciel podszedł bliżej i stanął za nią, wedle Klary zdecydowanie zbyt blisko. Nadal nic nie mówił. Zaczął jej po prostu poprawiać postawę. Rozstaw nóg, ułożenie ramion, później dłoni i sposób, w jaki powinna trzymać broń.

W końcu się przesunął, ale nie do tyłu. Teraz jego ciało jeszcze bardziej stykało się z jej. Miała ochotę wepchnąć mu łokieć w żebra.

– Odsuń się. Naruszasz moją przestrzeń osobistą – syknęła, usiłując skupić wzrok na najmniejszym kółku przed sobą.

– Wszystkie teraz takie delikatne. Strzelaj i oby celnie. Pieprzyć będziesz później, a jak się postarasz, może będzie ci przyjemnie.

Klarę zemdliło, a palec sam nacisnął spust. Drgnęła. Nie tylko z powodu chybionego strzału, ale również dlatego, że Bogdan złapał ją obiema dłońmi za tyłek. Przymknęła oczy i policzyła do trzech. Nie dbała o to, co zrobi Maks. Nikt nie będzie jej dotykał w ten sposób.

– No i co, mała kurewko, podoba ci się, co? – Bardziej stwierdził, niż zapytał, i znowu ścisnął jej pośladki. Gdyby nie jego dłonie, poczułaby, jak bardzo go podnieciła ta sytuacja.

Choć odnosiła wrażenie, że ciągnie się to w nieskończoność, tak naprawdę trwało może trzy sekundy. Zostawiła pistolet w prawej dłoni, mocno go trzymając. Lewy łokieć zaś, tak jak sobie wcześniej wyobrażała, wsadziła Bogdanowi między żebra. Gwałtownie odwróciła się w jego stronę, przytykając mu lufę pod żuchwę. Syknął, gdy gorący metal sparzył skórę. Zachował jednak na tyle przytomności, by się nie ruszyć.

– I co, skurwysynu, podoba ci się? – wysyczała, patrząc z nienawiścią na jego czerwoną twarz. Wyczuła, że spróbował się ruszyć, więc jeszcze mocniej docisnęła broń, cały czas trzymając palec na spuście. – Rozłóż ręce na boki. Ale rusz się inaczej, to odstrzelę ci najpierw głowę, a później fiuta, żebym miała dobre wspomnienia.

Bogdan przełknął ślinę. Zrobił to, co kazała.

– Kurwa, to nie jest zabawka… Odłóż broń, zanim komuś się stanie krzywda. – Cała radość z niego uszła razem z pozornie niekończącym się cwaniactwem i buractwem.

– Nie będziesz moim pierwszym, kolego. A teraz słuchaj. Zbliż się bardziej niż na pięćdziesiąt metrów, a upierdolę ci fiuta i cię nim nakarmię, kumasz?

Nie odpowiedział, gorączkowo szukając wyjścia z sytuacji. Złapała go więc wolną ręką za jaja i ścisnęła, aż zapiszczał jak mała dziewczynka.

– Kumasz?!

– T-tak…

Nikt niczego nie widział, nie miał co liczyć na to, że ktoś przyjdzie mu z pomocą. A Klara od dłuższego czasu potrzebowała wyładowania się na drugiej osobie. Nie mogła na Maksie, dlatego zadowoli się kimś innym.

– Jeżeli się dowiem, że molestowałeś jeszcze kogoś, porwę cię, zapłacę jakiemuś facetowi, żeby cię zgwałcił, a filmik roześlę wszystkim twoim kolegom, rozumiesz? – W celu podkreślenia wagi swoich słów jeszcze mocniej zakleszczyła palce na jądrach. Bogdan zakwilił, ale znowu wyjęczał potwierdzenie. – Świetnie. Teraz powoli odsuniesz się do tyłu, staniesz w kącie i policzysz do stu. Dopiero wtedy się ruszysz. A jeżeli czegokolwiek spróbujesz, pociągnę za spust. Bo nie mam nic do stracenia. Pamiętaj o tym.

Tacy jak on byli mocni tylko w gębie i tylko wśród tych, którzy nie mogą się bronić. Posłusznie zrobił to, co mu kazała, pozwalając jej opuścić strzelnicę. Po drodze zabezpieczyła broń i zostawiła ją zdziwionemu pracownikowi w biurze, a następnie biegiem ruszyła w stronę parkingu.

Odjechała z piskiem opon i uśmiechem na ustach.

Oberwie za ten występek, nie miała co do tego wątpliwości, ale nie żałowała.

Rozdział czwarty

Dziesiąty czerwca

Czy trudno być przyjacielem płatnego mordercy? Wszystko jest w porządku, dopóki nie każe człowiekowi przyjechać do lasu ze szpadlem. A mówiąc poważnie, Dominik nie znał odpowiedzi na to pytanie. Za każdym razem, kiedy cieszył się z przyjaźni z Maksem, ten wyskakiwał z moralnie wątpliwymi przygodami i zmuszał go do podporządkowania się. Płacili za to wszyscy, a łączące ludzi relacje nie miały żadnego znaczenia.

Skłamałby, gdyby stwierdził, że takie życie u boku dość specyficznego człowieka jest nudne, złe albo niekorzystne finansowo. Niestety, było również samotne.

W środę wieczorem zadzwonił do Klary, żeby się dowiedzieć, jak minął jej dzień w pracy i czy jest zadowolona, lecz ona tylko zbyła go jakimiś wymówkami o potrzebie przestrzeni i zmęczeniu. Obiecała się odezwać w najbliższym czasie, ale był piątek, a ona wciąż milczała.

Dominik przeczuwał, że Maks znowu coś nawywijał, lecz niewiele mógł na to poradzić. Dlatego rozglądał się za jej

samochodem, ale nigdzie nie zauważył swojego starego, ukochanego pomarańczowego Mustanga.

Musiał do niej dzisiaj pojechać, nawet jeżeli nie bardzo sobie tego życzyła.

– Kurwa! – wrzasnął, zagłuszając system bezpieczeństwa, który zaczął piszczeć w jego samochodzie i gwałtownie go zatrzymał. Przed maską stała kobieta z oczami wielkimi jak spodki, a jej torba na laptopa stuknęła w grill maskujący chłodnicę. Prawie rozjechał przypadkowego, Bogu ducha winnego człowieka!

Dominik potrząsnął głową i wysiadł z auta, zostawiwszy go w trybie parkingowym, z włączonym ręcznym. Kobieta nadal stała jak sparaliżowana.

– Nic pani nie jest? Jezu, przepraszam… zagapiłem się… nie zauważyłem pani… – Podszedł do niej spokojnie niczym do spłoszonej łani i nachylił się nad nią lekko, by spojrzeć prosto w zielone oczy. – W porządku?

– Ja… Nie, znaczy tak, nic się nie stało. – Potrząsnęła głową, a delikatne fale rudych włosów mieniły się niczym jesień na zdjęciach w kalendarzu. – Również się zagapiłam i chyba weszłam nie tam, gdzie powinnam… Wie pan może, gdzie jest parking dla gości? Zawsze się gubię.

Dominik się uśmiechnął, chcąc choć trochę rozładować napięcie.

– Proszę tu chwilę zaczekać, zaparkuję i wtedy pójdziemy znaleźć pani samochód. – Gdy zobaczył jej nieznaczne skinięcie głową i nieśmiały uśmiech, wrócił do pojazdu, lecz wciąż nie mógł jechać. Zaśmiał się i pokręcił głową, zsuwając szybę. – Jeżeli mam ruszyć, byłoby dobrze, gdyby zeszła mi pani z drogi. Nie chcielibyśmy powtórki z rozrywki, prawda?

Kobieta spojrzała na maskę samochodu i zachichotała nerwowo, jakby dopiero teraz zauważyła, że nie drgnęła nawet o milimetr. Dominik otaczał się zazwyczaj ludźmi, którzy doskonale sobie radzili, choć czasami potrzebowali jego pomocy. Spotkanie kogoś, kto był pozytywnie zakręcony i może delikatnie nieogarnięty, podziałało odświeżająco niczym woda z ogórkiem.

Odsunęła się w końcu, gestem ręki zachęcając go do ruszenia, po czym podążyła za nim, aby nie stracić go z oczu. Wyglądał oszałamiająco w dopasowanym garniturze i prawdę mówiąc, już marzyła o tym, by go z niego zdjąć.

Ponownie do niej podszedł, tym razem trzymając portfel i telefon.

– Parking dla gości jest dwa poziomy niżej. Pamięta pani może sektor, w którym zostawiła auto? To by nam wiele ułatwiło. – Znowu się promiennie uśmiechnął, dyskretnie oceniając sylwetkę nieznajomej. Z ukontentowaniem stwierdził, że wypadła co najmniej na osiem i pół w dziesięciopunktowej skali.

– A może przestaniemy tracić czas na niepotrzebne konwenanse i będziemy mówić sobie po imieniu? Jestem Gaja. – Wyciągnęła w jego stronę dłoń, a on ją ujął, nachylił się i złożył na jej wierzchu niezwykle subtelny pocałunek.

– Ta propozycja jest chyba najcudowniejszą wiadomością dzisiejszego dnia. – Wciąż trzymał dłoń kobiety przy ustach, łaskocząc jej skórę oddechem. – Mam na imię Dominik i będę zaszczycony, jeżeli zechcesz zwracać się do mnie po imieniu, Gajo.

Trwali tak, każde czekając na ruch drugiego. Dziewczyna czuła jego przeszywający wzrok na ciele. Żadne z nich nie doświadczało presji czy niepokoju. Wszystko wydawało się takie na miejscu.

– Wracając do parkingu… wydaje mi się, że na filarze mogła być litera D, ale nie wiem, czy faktycznie, czy może twoje imię namieszało mi w głowie. – Przygryzła delikatnie dolną wargę i spuściła wzrok.

Dominik wziął ten gest za dobrą monetę, ujął kobietę pod ramię i poprowadził w stronę wind.

– Zdarza się, że mieszam kobietom w głowach, ale zależy mi na tym jedynie w wyjątkowych przypadkach. – Jego urok osobisty nie zmienił się przez całe życie podobnie do sposobu, w jaki działał na kobiety. Szkoda tylko, że akurat na Klarze nie robiło to żadnego wrażenia.

– To nic złego posiadać supermoce. Pamiętaj tylko, żeby wykorzystywać je w dobrych celach. Wielka moc wiąże się z wielką odpowiedzialnością. – Puściła jej oko i niespiesznie weszła do windy.

Dominik podążył za nią i wcisnął na panelu numer właściwego piętra. Z zaskoczeniem zobaczył swój nieniknący uśmiech w lustrze, którym wyłożono kabinę.

– Nie spodziewałem się, że jesteś fanką Spider-Mana. Dużo jeszcze ciekawostek skrywasz?

– Dużo. I tylko od ciebie zależy, czy i które z nich poznasz.

Była pełna sprzeczności, bo choć wymawiała każde słowo z pewnością i sprawiała wrażenie kobiety świadomej posiadanych atutów, zdarzały się momenty – dokładnie takie jak ten – kiedy płochliwie spuszczała wzrok i oglądała swoje dłonie lub buty. Coś w niej sprawiało, że Dominik chciał ją przytulić, ochronić, choć nie wiedział przed czym. A może po prostu przerzucał na obcą osobę to, co pragnął zrobić dla Klary?

– Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję się lepiej poznać – powiedział.

Winda się zatrzymała. Przepuścił Gaję, po raz kolejny dyskretnie oglądając jej pośladki otulone ołówkową spódnicą.

Po kilku krokach zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. Wyjęła z torebki kartonik i mu podała.

– Jeżeli będziesz miał ochotę wyskoczyć na kawę, zadzwoń. Z pewnością nie tylko Marvel jest naszym wspólnym zainteresowaniem.

Wziął od niej wizytówkę i wsunął ją do kieszonki na piersi. Poklepał się po niej i skinął głową. Bardzo chciał jeszcze kiedyś zobaczyć tę dziewczynę, ale równocześnie nie powinien zostawiać Klary samej nawet na sekundę. Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie go potrzebowała, a pragnął wierzyć, że nawet po tym wszystkim zdobędzie się na zadzwonienie do niego i poproszenie o pomoc.

***

Maks z satysfakcją obserwował poczynania Klary. Jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji, ale dziewczyna dobrze rokowała. Nie pozwalała sobie na emocje, choć nimi kipiała, i nie chciała dać za wygraną. Na to właśnie liczył.

Wejście do jej gniazdka nie kosztowało go ani kropli potu. Stare zamki, brak alarmu. Nawet dziecko by się włamało.

Mieszkanie, choć wynajęte ledwo tydzień temu, już się wypełniło jej zapachem. Ucieszyło go to, szczególnie że po wspólnie spędzonym czasie wciąż odczuwał jej brak. Nie brał tego jednak za słabość, lecz traktował jako ciekawość i chęć dodania do swojej codzienności odrobiny dysharmonii. Podobną postanowił wprowadzić dziś w jej życie.

Myszkowanie w prywatnych rzeczach Klary w jakiś sposób pociągało, ale Maks nie był podrzędnym zboczeńcem, żeby

uciekać się do takich zachowań. Po prostu poprzestawia jej perfidnie kilka rzeczy, żeby wyprowadzić ją z równowagi. To jego cel.

Klara ewidentnie myślała przyszłościowo, bo kiedy tak się rozglądał po półkach, nie znalazł właściwie nic osobistego. Na stole leżały jakaś książka i dwa laptopy, ubrania były schowane w szafkach, kosmetyki stały w łazience i jeśli nie liczyć naczyń czy jedzenia, to tyle. Żadnych zdjęć, bibelotów, pamiątek. Czegokolwiek, co mogłoby naprowadzić przybysza, że mieszka tu Klara Andrzejewska. Jedynie jej zapach był tego niepodważalnym potwierdzeniem.

Usłyszał zgrzyt zamka w drzwiach, dlatego schował się za zasłoną.

Takiej kryjówki nie powstydziłby się James Bond… – pomyślał i zaśmiał się pod nosem.

Klara rzuciła coś na podłogę, być może torebkę, bo odgłos wydawał się dość miękki. Buty poszły w ślad za nią, następnie z kranu, prawdopodobnie w łazience, poleciała woda. Niedługo później dziewczyna przeszła do kuchni, której część nawet widział przez delikatnie przeświturający materiał.

Nalała sobie coś do picia, a później zaczęła wnikliwie studiować zawartość lodówki. Analiza chyba nie poszła pomyślnie, bo zamknęła drzwiczki z głębokim westchnieniem.

W końcu Maks postanowił wyjść z kryjówki. Klara musiała zobaczyć ruch kątem oka, bo cisnęła w jego stronę szklankę. Uniknął trafienia bez problemu. Naczynie rozbiło się o kaloryfer, zdobiąc podłogę odłamkami. Po drodze kilka kropel soku poleciało na jego koszulkę. Złapał materiał, trochę naciągnął i pokręcił głową.

– I cóż ona ci zrobiła? – Podniósł wzrok, by spojrzeć na wykrzywioną ze wściekłości twarz dziewczyny.

– Ona nic, ale jej właściciel to już inna historia. – Nie ruszyła się. Wciąż stała napięta niczym struna, gotowa do skoku w każdym momencie. – To już kolejny etap twojej psychozy? Co tu, do cholery, robisz?

Zauważył, że kiedy się denerwowała, silniej akcentowała literę „r". Podobało mu się to. Uśmiechnął się łagodnie i postawił kilka kroków w jej stronę, skoro nie zamierzała go powitać. Klara również się ruszyła. Podeszła do szafek kuchennych i oparła się o jedną z nich.

– Tak traktujesz gości, moja droga? – Stanął trzy kroki przed nią. – Mogłabyś chociaż zaproponować kawę.

– Nie zdążysz jej wypić, a nie mam papierowych kubków, żeby zrobić ci ją na wynos. – Za wszelką cenę starała się panować nad głosem, ale policzki i tak zdradzały wściekłość. Przechodziły z młodzieńczego różu w purpurę.

– Mnie to pasuje, twój wybór. – Postąpił krok do przodu, na co Klara zareagowała zmrużeniem oczu. – Coś ty odwaliła z Bogdanem? Znowu nie rozumiesz prostych zdań? Może czas cię zrestartować i obciąć kolejny palec? – Zniżył nieznacznie głowę, tak samo jak głos.

Klara za to uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Powinieneś mi podziękować.

Nieznacznie drgnęła mu brew. W ostatniej chwili stłumił uśmieszek.

– Podziękować? Ha! Dobre sobie… Ale pozwól, że wezmę udział w tej zabawie i zapytam. – Przez moment milczał, nie spuszczając z niej wzroku. Ona również ani myślała się poddawać. – Za co niby mam ci dziękować?

– Oszczędziłam ci sprzątania. Powinnam zastrzelić gnoja, i powiesić jego fiuta na tarczy, dla potomnych. A jednak tego

nie zrobiłam. Specjalnie dla ciebie – powiedziała, kładąc nacisk na ostatnie zdanie.

Skinął głową i uśmiechnął się krzywo. Błyskawicznie wyciągnął rękę i złapał lewą dłoń Klary. Ścisnął mocno, ale nie tak, by zabolało. Dziewczynę dzieliły trzy centymetry od noża, po który niepostrzeżenie według siebie usiłowała sięgnąć.

– Nigdy więcej nie próbuj tego robić. Bez względu na to, co sądzisz, nie masz ze mną szans. Jeszcze nie teraz. – Uważnie obserwował, jak przełknęła ślinę i rozszerzyła delikatnie nozdrza przy nabieraniu głębszego oddechu. Panowała nad sobą.

Bardzo dobrze, moja droga. Obym się nie mylił w tym, że możesz zostać brylantem.

– Okej – odpowiedziała wreszcie, nie chcąc, a może nie będąc w stanie zdobyć się na nic więcej.

Maks skinął głową i się odsunął.

– W takim wypadku cię wysłucham. Co się wydarzyło z Bogdanem, że chciałaś go zastrzelić?

Dopiero teraz, dosłownie na sekundę uciekła wzrokiem. Skrzyżowała ręce na piersi i już była z powrotem sobą, silną Klarą.

– Molestował mnie. Nie tylko słownie. – Zamilkła, szukając odpowiednich słów. – Mogę się uczyć, jest mi to na rękę. Na pewne rzeczy jednak nie pozwolę, nawet na to nie licz. Jeżeli jeszcze raz go zobaczę, nie ręczę za siebie.

Nie odpowiedział od razu, sięgnął najpierw do lodówki po coś do picia. Woda wydawała się w tym momencie odpowiednia.

– Bogdan już nie będzie cię niepokoił. – Upił kilka łyków i zakręcił butelkę. – A jak ci się współpracuje z Burzą?

Wzruszyła ramionami, ale nie ukryła zadowolenia na twarzy.

– Całkiem dobrze. Trzyma ręce przy sobie, wydaje się znać na rzeczy, nie mam zastrzeżeń.

– Wobec tego jeżeli się zgodzi, to on będzie cię uczył strzelać. – Zrobił kilka kroków w stronę drzwi. Zatrzymał się przed nimi z dłonią na klamce. – W swoim mieszkaniu zainwestuj w lepsze zamki. Chciałbym mieć przynajmniej jakieś wyzwanie.

Nie czekał na odpowiedź, chociaż trochę tego żałował. Lubił oglądać jej zaciśnięte usta i złowieszczy błysk w oku. Bo w to, że zareagowała inaczej, nie uwierzy.

Niespiesznie poszedł w stronę zaparkowanego kawałek dalej samochodu. Po drodze wyjął telefon i wybrał jakiś numer.

Gdy rozmówca odebrał, Maks rzekł:

– Przeszła test. Kontynuujemy.

– Przyjąłem – odpowiedział Magik. Obaj rozłączyli się w tym samym momencie.

***

Tak jak sobie obiecał rano, Dominik wieczorem zapukał do mieszkania Klary, dzierżąc reklamówkę z pobliskiej cukierni. Musiał sprawdzić, co słychać u dziewczyny, a robiąc to osobiście, dowie się prawdziwszej prawdy, niż gdyby znowu został zbyty przez telefon.

Klara otworzyła niedługo później, choć gdyby poświęciła chwilę na ogarnięcie, wcale by nie narzekał.

– Ach… to ty… – powitała go, zostawiła drzwi otwarte i zniknęła w jednym z pokoi, kompletnie się nie przejmując, czy za nią poszedł, czy może został na progu.

Dominik patrzył, jak odchodzi razem ze swoim kucykiem, który ledwo się trzymał na głowie.

– Dobrze, że jednak przyjechałem… – powiedział do siebie, wszedł do środka i zamknął drzwi. Zostawił ciastka w kuchni, a następnie wszedł do pomieszczenia, w którym była Klara. Miał zamiar się odezwać, ale to, co zobaczył, skutecznie zamknęło

mu usta. Wszystko rozrzucone w nieładzie. Kanapa i fotele stały odsunięte, a na środku, w kupce wytrzepanej z doniczki ziemi leżał połamany kwiatek. Białe miniaturowe róże, które podarował jej niedawno.

Klara siedziała na podłodze wśród tego wszystkiego.

– Co tak stoisz? Pomógłbyś! – Machnęła ręką i sięgnęła po leżącą niedaleko otwartą książkę.

Dominik wypuścił powietrze, podszedł i ukucnął.

– Klaro… co tu się wydarzyło? Ktoś cię okradł?

– Czy to wygląda jak kradzież? Nie sądzę. – Gdy to mówiła, przeglądała kartkę po kartce. – Szukam kamer i podsłuchu.

Zdębiał. Otworzył usta i zamknął je z kłapnięciem. Wyciągnął dłoń, odebrał Klarze książkę i odłożył na bok.

– Nie żebym się o ciebie martwił, ale… Może powiesz coś więcej? Sama chyba rozumiesz, że to nie brzmi dobrze. – Usiadł i ujął jej dłoń. – Co się stało?

Poczuł, jak drgnęły jej mięśnie, jakby chciała się od niego odsunąć, ale tego nie zrobiła.

– Maks tu był. Włamał się do mojego mieszkania, kiedy mnie nie było, i myszkował. – Ciągle zmarszczone brwi w połączeniu z potarganą fryzurą i starą, powyciąganą koszulką ubrudzoną ziemią idealnie odzwierciedlały jej stan psychiczny. – Zostawił tu coś, żeby mnie szpiegować. Jestem tego pewna. Przecież nie przepuściłby takiej okazji!

Pokiwał głową, starając się pojąć tę logikę. Może i miała rację, ale znał Maksa na tyle, żeby wiedzieć, że gdyby chciał zostawić tu kamerę, Klara nigdy by się o tym nie dowiedziała.

– Rozumiem twój niepokój. Naruszył twoją prywatność i zasługuje na potępienie, ale nie uważasz, że wywracanie mieszkania do góry nogami to niezbyt dobry pomysł? – Mówił powoli i łagodnie, delikatnie gładząc kciukiem skórę jej dłoni.

– Czyli co, twoim zdaniem mam odpuścić i pozwolić się szpiegować? – Strąciła jego rękę i wstała gwałtownie. – O nie! Mam go po dziurki w nosie. Nie dam mu znowu wygrać. Niedoczekanie!

Dominik również wstał. Zatoczył rękoma dookoła.

– To krajobraz po bitwie. Jeżeli Maks faktycznie cię obserwuje, nie sądzisz, że udowadniasz mu tym, jak bardzo z tobą wygrał? – Znowu się do niej zbliżył, tym razem położył jej dłonie na ramionach i lekko je ścisnął. – Już późno. Weź kilka rzeczy i prześpij się u mnie, a jutro pomogę ci z tym wszystkim. Co ty na to? Opowiesz mi, co dokładnie się wydarzyło. Może razem coś wymyślimy.

Już miała odpowiedzieć, ale spojrzała za jego plecy. Wypuściła powietrze i się skrzywiła, a ramiona jej opadły. Odwróciła się i poszła w stronę sypialni, burcząc coś pod nosem. Nie liczył na wiele, ale kiedy za nią podążył, zobaczył, że pakuje torbę. Chyba jego plan został zaakceptowany.

***

Chciała mu uchylić nieba, dać z siebie więcej, niż mogła. Chciała mu pokazać, czym są prawdziwa miłość i poświęcenie. A on poleciał do kobiety, która nie była ani tego warta, ani nawet ładniejsza od niej. Dlaczego wszyscy ją traktowali w ten sposób?

Znowu poszedł po ciastka, a potem zaniósł tamtej w zębach. Przecież ta Klara nim pogardzała, a on płaszczył się przed nią i ewidentnie na coś liczył.

– Nic jej nie jesteś winien. Ale ja to co innego! – wrzasnęła sama do siebie, siedząc w zaparkowanym pod blokiem Klary samochodzie.

Prędzej czy później zawsze spotykało ją odrzucenie, ale nigdy w taki sposób. Przecież dała mu swój numer, powiedziała wprost, że chce się z nim spotkać, a on co? Ładnie się uśmiechnął i tyle.

Drzwi klatki schodowej się otworzyły. Dominik wyszedł, niosąc jakąś torbę. Uśmiechnęła się i zsunęła na fotelu, by jej nie zobaczył. Zaraz za nim pojawiła się ona, wielka pani programistka. W obcisłych jeansach i równie obcisłej bluzce z głębokim dekoltem.

Na szyję Gai wstąpiły czerwone plamy, kiedy Dominik otworzył drzwi swojego auta i zaprosił dziewczynę do środka. Widziała, jak Klara uśmiecha się do niego i dotyka jego ramienia, a on odwzajemnia ten uśmiech.

Po jej rękach rozeszły się niewidzialne mrówki, aż na moment straciła czucie w końcówkach palców. Cała twarz ją paliła, a oczy zaszły mgłą. W ostatniej chwili przytknęła głowę do drążka zmiany biegów. Ta parka nie mogła jej zobaczyć. Jeszcze nie teraz.

Odczekała moment i uruchomiła silnik. Musiała się dowiedzieć, dokąd Dominik zabiera Klarę. Musiała, nawet jeżeli miałoby ją to zabić.

Cały czas trzymała się dwa, trzy samochody za nimi, a z każdym kolejnym zakrętem serce biło jej szybciej. Zorientowała się, dokąd zmierzają. Do mieszkania Dominika.

Osiedle na Oliwie idealnie do niego pasowało. Nowoczesne, choć z nutką nostalgii za sprawą swojego położenia blisko Parku Oliwskiego. Luksusowe i pełne zieleni. Gaja też by tu pasowała. Szkoda tylko, że on tego nie chciał…

Zaparkowała parenaście metrów dalej. Postanowiła się przejść po przylegającym do osiedla parku. Doskonale wiedziała, które okna należą do mieszkania Dominika. Oparła plecy o drzewo

i czekała, próbując się uspokoić. Szum wody pobliskiego stawu trochę pomagał.

Kilka minut później światło w jego mieszkaniu się zapaliło, a on oprowadzał Klarę po wszystkich pomieszczeniach.

Niewiele więcej widziała. Zaciągnął zasłony, pozbawiając ją widoku tego, czego pewnie i tak by nie chciała oglądać.

– Kto żałuje swojej rózgi, nienawidzi swego wybranka, lecz kto go kocha, karci go zawczasu[*] – wyszeptała wciąż wpatrzona w zasłonięte okno.

***

Starał się nie naciskać na Klarę. Już niejednokrotnie się przekonał, że to nic nie dawało, a ona jedynie bardziej się denerwowała. Spokojnie oprowadził ją po swoim mieszkaniu, pokazał jej pokój gościnny i zamówił sushi, żeby mogli usiąść i pogadać. Przygotował jej drinka, włączył powolną muzykę i posadził dziewczynę na kanapie w salonie. Usiadł obok niej, ale nie na tyle blisko, by poczuła się zagrożona. Dopiero wtedy zaczął konkretną rozmowę.

– Powiedziałaś, że Maks był u ciebie dzisiaj w mieszkaniu. Wiesz dlaczego?

Sushi w tempurze – bo tylko takie Klara była w stanie zjeść – czekało na stoliku, roznosząc swój zapach po pomieszczeniu.

– Tak, ale to nie takie proste… Trzeba zacząć od początku – odparła, sięgnęła po talerz i nałożyła palcami kilka kawałków, ignorując leżące obok pałeczki. Dominik na ten widok prawie zemdlał. – W końcu względnie wiem, o co mu chodzi. W sensie jeżeli chodzi o mnie. Chce zrobić ze mnie swojego żołnierza.

[*] „Kto żałuje swojej rózgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu" (Przyp. 13:24, Biblia Warszawska).

Pozapisywał mnie na różne lekcje: strzelanie, boks i tym podobne. A na jednej z nich koleś mnie obmacał, więc prawie go zastrzeliłam. Dlatego Maks dzisiaj przyszedł. Z foszkiem.

Klara wsadziła sobie sushi do ust i spróbowała jakoś je przeżuć. Dominik odetchnął głęboko, znowu czując na plecach ten sam rodzaj niepokoju, którego doświadczał niemal przez cały czas, od kiedy ta dziewczyna pojawiła się w jego życiu. To uczucie na tydzień zniknęło, by teraz pojawić się znowu razem z bólem w żołądku.

W pewnym sensie spodziewał się tego po Maksie, ale i tak pozostawała nadzieja, że ta historia skończy się inaczej.

– Porozmawiam z Maksem, może uda mi się go… – Przerwał, gdy zobaczył, jak Klara kręci głową.

– To nic nie da. Oboje o tym wiemy. A mnie nie przeszkadza nauka tych spraw. – Przy dwóch ostatnich słowach zrobiła palcami cudzysłów. – Bardziej mnie denerwuje całkowite odcięcie od waszej firmy. Dostaję od was pieniądze, ale moją pracą jest teraz nauka.

Tego również nie wiedział. Upił spory łyk alkoholu i odstawił szklankę na podstawkę zaraz obok sushi.

– Klaro, ja naprawdę nie miałem pojęcia. Liczyłem, że to się inaczej ułoży…

Machnęła ręką i zjadła kolejny kawałek. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna. Cała ta złość wyciągnęła z niej energię.

– Wiem. Jesteś jak na razie takim samym pionkiem w jego grze jak ja. – Podsunęła mu talerz z jedzeniem. – I lepiej o tym nie zapominaj. Możesz sobie wyobrażać na temat Maksa mnóstwo rzeczy, ale on ma w dupie innych ludzi. Traktuje nas jak pieski, którym rzuci jedzenie i które od czasu do czasu podrapie za uchem, dopóki będą robić to, czego sobie zażyczy. Ale gdy

nasikamy mu w kapcie, po prostu nas uśpi. Nie ma tu żadnej filozofii.

Pod jej naciskami sięgnął po sushi. Przyglądał się jej uważnie, analizując wypowiedziane przez nią słowa. Wyglądała już dużo lepiej niż w swoim mieszkaniu. Chyba pewne oddalenie od mordercy działało na nią kojąco. Jak zatem mógłby go nadal bronić?

Mimo wszystko to wciąż był jego przyjaciel.

– Wiem, jaki masz stosunek do Maksa, ale on nie jest taki zły, jak ci się wydaje – stwierdził.

Klara parsknęła takim śmiechem, że aż się opluła. Wstała i poszła do kuchni po kawałek ręcznika papierowego.

– Czy ty jesteś gejem albo osobą biseksualną?

Dominik otworzył szeroko oczy i w ostatnim momencie powstrzymał się przed machnięciem rękoma. Trzymał talerz, a nie chciał, żeby cokolwiek spadło na dywan.

– Skąd ci przychodzą do głowy takie pytania? – Nie zapanował jednak nad głosem. Podniósł go odrobinę za bardzo.

– Inaczej niż ślepą miłością nie jestem w stanie wytłumaczyć twojego uwielbienia dla takiego pojeba jak Maks! – Rzuciła wymięty papier na stolik i wzięła się pod boki, patrząc wyzywająco na Dominika.

Przymknął oczy. Klara nawet nie wiedziała, jak bliska była prawdy, a jednocześnie się kompletnie myliła.

To Monika była miłością jego życia, nie jej brat.

– Nie, Klaro. Nie jestem homoseksualistą i nie kocham Maksa. Ale wiem, jak bardzo mnie potrzebuje, nawet jeżeli na każdym kroku pokazuje coś innego. – Wstał, podszedł do niej i stanął tak blisko, że mógłby policzyć kropki na jej tęczówkach. Wyciągnął dłoń i delikatnie, wręcz z namaszczeniem dotknął jej policzka. Rozchyliła wargi, a on przesunął palce na szyję i subtelnie ją pogładził. – A ty? Czy ty mnie potrzebujesz, Klaro?

Popatrzyła mu prosto w oczy, a on czekał. Wszystkie narządy próbowały się związać w jeden supeł. Tylko przy niej czuł się tak, jak kiedyś czuł się przy Monice, ale czy Klara tak naprawdę była do niej podobna?

– Nie. Nie potrzebuję cię i nigdy nie będę potrzebowała. Nigdy też żadnemu z was nie zaufam. Obudź się i zacznij myśleć trzeźwo, póki nie jest dla ciebie za późno. – Odtrąciła jego dłoń, odwróciła się i poszła do przeznaczonego dla niej pokoju, nie oglądając się za siebie.

Dominik patrzył za nią długo po tym, jak zamknęła drzwi.

Ostrzeżenia dotyczące treści

Tortury,
śmierć,
samobójstwo,
zabójstwo,
strata bliskiej osoby,
żałoba,
molestowanie seksualne,
klaustrofobia,
śmierć zwierzęcia,
wymiotowanie.